Nr. 175 Kraków, piątek 1 sierpnia 1930 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Do legjonistów i peowiaków wiernych Polsce Ludowej i demokracji!

REJESTRUJCIE SIĘ, WYSYŁAJCIE DELEGATÓW NA KONFERENCJĘ W WARSZAWIE, 10 SIERPNIA, WSTRZYMAJCIE SIĘ OD UDZIAŁU W ZJEŹDZIE W RADOMIU

OBYWATELE I KOLEDZY!

Niepodległa Polska Ludowa! To hasło złączyło nas i kazało chwycić za broń, by dać świadectwo światu, iż nowa Polska, Polska robotnika, chłopa i pracownika umysłowego żyje i żyć pragnie wolną i niepodległą!

Poszliśmy w szeregi legjonowe nie dla wysługiwania się czyjejkolwiek ambicji, nie dla zdobywania „karjer bajecznych", jeno z gorącą wiarą w przyszłość kraju i jego ludu, z płomienną nadzieją, iż z naszej ofiary **powstanie ojczyzna ludzi pracujących.**

W złej i dobrej doli żywiliśmy w sobie te marzenia — aż przyszedł dzień, w którym przerodziły się one w ciało i krew: powstała Polska Niepodległa. Stargane więzy upadły, a na czele odrodzonego kraju stanął Rząd Ludowy, rząd, którego oczekiwały nasze serca.

Zacięta ofensywa sił przeszłości przeciw rodzącej się wolności ludu doprowadziła do uciążliwej walki wewnętrznej, w której lud pracujący musiał piędź za piędzią bronić zdobytych praw społecznych i politycznych, a nawet republikańskiego ustroju naszego państwa. Aż w maju 1926 roku, zdawało się walka ta została zakończona zwycięsko. Na czele rządów stanął ten, który ongiś był naszym Komendantem. Nasi byli koledzy broni zajęli pierwsze miejsca.

Wielu z nas sądziło, iż skończył się trud dla Polski Ludowej! Tem większe rozczarowanie! Zamiast Polski Ludu — wznosi się przed nami w wyniku rządów pomajowych Polska magnatów z Nieświeża i Dzikowa, Polska bezprawia, w której prawo jest stale łamane, a samowola administracji przybiera potworne rozmiary. Jednocześnie „czwarta" brygada wspomożona i sprzymierzona z karjerowiczami, uderza zbrodniczą ręką w podstawowe prawa ludu, usiłując zburzyć demokratyczne urządzenia państwa. Spiski i knowania przeciw ludowi sięgają nawet po dusze byłych legjonistów!

Walka o Polskę Ludową nie ustała!

Zwracamy się do Was, którzyście pozostali wierni hasłom legjonowym i ideałom wyzwolenia pracy, abyście zjednoczyli swe siły dla przeciwdziałania rozpanoszonemu złu.

Wzywamy do rejestracji wszystkich legjonistów i POW-iaków, którzy solidaryzują się z nami, pozostając wiernymi Demokracji i Republice!

Listy rejestracyjne prosimy nadesłać na ręce naszych mężów zaufania na prowincji, a ze względu na pośpiech na ręce ob. posła Tomasza Arciszewskiego, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, listem poleconym.

Przy rejestracji należy podać: imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, miejsce zatrudnienia i formację wojskową, w jakiej służył.

Jednocześnie nadmieniamy, że na dzień 10 **sierpnia b. r. zwołujemy do Warszawy** wstępną **poufną konferencję** upoważnionych delegatów, na której opracujemy deklarację ideową i statut Związku Legjonistów i POW-iaków-demokratów. Konferencja ta odbędzie się o godzinie 11 w Domu Związku Zawodowego Kolejarzy, ul. Czerwonego Krzyża 20.

W tej chwili, stojąc na stanowisku potrzeby oddzielnej organizacji legjonistów i POW-iaków, wiernych ludowi — oświadczamy, **że nie weźmiemy w zjeździe legjonistów w Radomiu udziału.** Po pierwsze dlatego, iż w naszem głębokiem przekonaniu będzie to zjazd **raczej niemy**, a po drugie nie chcemy dać łatwych argumentów naszym przeciwnikom, iż chcemy ich **oficjalną** uroczystość zamącić, lub rozbić. Znając stan rzeczy, wierzymy, że zastanawiając się w tym samym dniu w Warszawie nad dalszą przyszłością „Czynu Legjonowego" przez legjonistów dobrej woli, zostaniemy zrozumiani i odnajdziemy ich w szeregach naszej przyszłej Demokratycznej Organizacji Legjonowo-Peowiackiej.

NIECH ŻYJE SPRAWA LUDOWA!

Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita Ludowa!

Za Komisję Organizacyjną Grupy Legjonistów i POW-iaków Demokratów:

Tomasz Arciszewski, poseł.
Kazimierz Bagiński, poseł.
Andrzej Strug, senator.
Stanisław Thugut, redaktor.

O rehabilitację idei legjonowej

Legjony polskie z r. 1914 walczyły o **niepodległe państwo polskie.** Ustroju politycznego, mającego zdobyć się państwa nikt nie przesądzał. Wyznanie jednej, określonej wiary politycznej, nie było warunkiem ani ze strony organizatorów legjonów, ani ochotników ich udziału w legjonach. O ustroju zdobyć się mającego państwa polskiego rozstrzygać oczywiście miał **naród**, względnie jego siły społeczne i organizacje polityczne przedewszystkiem zaś — Sejm. Tembardziej legjony nie mogły mieć charakteru **pretorjanów**, oddanych na usługi **jednego** człowieka-„wodza". Były **ochotniczem wojskiem rewolucyjnem, walczącem o niepodległość narodu.**

Legjony powstały z inicjatywy polskiej lewicy społecznej i politycznej, wyszły ze stronnictw demokratycznych, socjalistycznych, ludowych i postępowych, które nawiązując do tradycyj niepodległościowych ruchów powstańczych narodu, do ich haseł demokratycznych, **przyjęły** zasadę, **że** Polska powstać i utrwalić się zdoła przez **lud pracujący**, równouprawniony społecznie i politycznie **w demokratycznej republice.**

Niewątpliwie, przygniatająca większość żołnierzy legjonowych, rekrutująca się z warstw robotniczych, chłopskich i inteligenckich, stojących pod sztandarami stronnictw lewicowych, demokratycznych, — **biła się i służyła sprawie niepodległości, mając ideał Republikańskiej Polski Ludowej na celu.**

Udział w legjonach nie był i nie mógł być równoznaczny z wyrzeczeniem się własnych, dotąd wyznawanych idei społecznych i politycznych czy programów partyjnych. Po odzyskaniu niepodległości, każdy legjonista mógł wrócić do swego stronnictwa i walczyć o urządzenie Polski w myśl jego ideałów. I tak się też stało z wyjątkiem tych żołnierzy legjonowych, którzy przeszli do czynnej służby w armji polskiej. Toteż legjoniści w niepodległem państwie polskiem, a taksamo b. brygadjer legjonowy **Józef Piłsudski**, stanęli na stanowisku swych stronnictw, na stanowisku **republiki demokratyczno-parlamentarnej**, jako formy ustroju rządów w niepodległej Polsce.

Wróciwszy do swych stronnictw, legjoniści działali w myśl ich programów. **Historyczne jednak legjony, jako całość, pozostały formacją rewolucyjno-narodową, o charakterze demokratyczno-ludowym, bijącą się o niepodległość państwową Polski.**

Zwyczaj zjazdów legjonowych i utworzenie związków legjonistów w niepodległej Polsce rozumieć należało, jako akcję **apolityczną**, mającą na celu raczej utrzymanie koleżeńskiej łączności dawnych towarzyszów broni, kultywowanie ducha rycerskości, a bezinteresowności i ofiarności w służbie dla państwa. Po latach okazało się jednak, że kult idei państwowo-niepodległościowej, kult tradycyj rewolucyjnych i demokratyczno-ludowych legjonów, wyrugowywany zostaje coraz kompletniej ze Związku legjonistów na rzecz kultu **jednostki**, jednego z wybitnych komendantów legjonów, na rzecz — **Józefa Piłsudskiego.** Czyżby już w pomyśle organizowania legjonistów w państwie niepodległem nie tkwiła spekulacja pewnych osobistości, które później uczynić zechcą związek b. legjonistów gwardją pretorjanów, niezbędną dla zrealizowania cezarystycznych aspiracyj?

W okresie „pomajowym" całkiem otwarcie narzuca się legjonistom rolę moralnych i fizycznych obrońców nieoficjalnej dyktatury. Legjoniści mają walczyć **przeciw większości narodu**, w obronie roszczeń garstki uzurpatorów. Legjonów trud i ofiary złożone niegdyś w walce o wolną Polskę, mają dziś „być moralnem usprawiedliwieniem" pomajowego samowładztwa! I czyż nie upokarzający to dla przeszłości legjonowej i dla samych legjonistów dziś obraz, gdy zjazdy legjonistów zamieniają się wyłącznie w manifestacje **ślepego** posłuszeństwa „wodzowi narodu" w walce... z własnym narodem, z jego demokratyczną reprezentacją parlamentarną i z prawem; gdy poraz niewiadomo który uchwalają czołobitne hołdy i podsunięte bałwochwalcze „rezolucje"? Legjoniści muszą zdać sobie sprawę, że usiłuje się ich tu pchnąć do walki z własnym narodem, śladem niedawnych najeźdców! Tym sposobem ściąga się legjony z piedestału historycznego, obdziera się je z dobrej sławy ideowego, bezinteresownego wojska narodowego, a narzuca charakter jakichś band awanturniczych, dla których celem była niepodzielna władza i przywileje ich ambitnych „komendantów", dziś sprzymierzonych z elementami starej, szlachecko-konserwatywno-monarchistycznej ugody. **Legjoniści więc, w niepodległej Polsce, mieliby się stać jeszcze narzędziem dla odbudowy rodowych i klasowych, ekonomicznych i politycznych przywilejów, starej, polskiej społecznej reakcji.**

Są jednak oznaki, świadczące, o budzącem się wśród rzeszy legjonowej **proteście przeciw narzucaniu legjonistom tego rodzaju szkodliwej i niesławnej roli**, przeciw wyzyskiwaniu idei i historji Legjonów, dla celów ambitnych, wynoszących się ponad naród i prawo pysznych jednostek i ich otoczenia, **które w wielu wypadkach bardzo mało**

lub nic wspólnego z legjonami i ich ideą, nie miało. — Legjony były wojskiem ideowem, a nie żołdactwem oddanym ślepo — na wzór mameluków — dążącym do osobistej karjery różnym dowódcom.

W Polsce niepodległej nietylko organizacjom legjonistów, ale stronnictwom całym, zwłaszcza lewicowym, próbowano narzucić „kult komendanta", jako „programową" podstawę. Wola Józefa Piłsudskiego, miała zastąpić ideę i program społeczny i polityczny stronnictw. Mało tego, naród cały, według niektórych „piłsudczyków", winien myśleć tylko kategorjami „Dna oka", i dostosowywać się do woli, czy kaprysu przez „szczęście" narodowi zesłanej „genjalnej" jednostki. Stronnictwa demokratyczne przejść musiały i przeszły zdrowo ferment na tem tle idea zwyciężyła, gdyż zwyciężyć musiała nad kultem „wodza", nad ślepem, aż do zaparcia się własnej idei i programu, posuniętem posłuszeństwem dla despotycznej jednostki.

Ten ferment, choć późno, rozpoczął się wśród legjonistów. I oni jako całość legjonowa, pomni na swą starą ideologję patrjotyczną i demokratyczną, w imię dobrej sławy i świetnej historji legjonów, odróżnić muszą ideę od „wodza", służbę narodowi i państwu, od służby pretorjańskiej jednostce, dawnemu „komendantowi" i dzisiejszemu jego otoczeniu, w dzisiejszem jego, politycznem, osobistem i partyjnem dążeniu. Posłuszeństwo wodzowi, będące zaszczytnem obowiązkiem żołnierza w boju — jest czemś niegodnem w warunkach innych. Wszak, gdy legjoniści uważać się mają ciągle za żołnierzy wobec „komendanta", ten jest już czemś zgoła innym, niż dawnym wodzem w walce o niepodległość — jest politykiem partyjnym, czy jak to się dziś mówi „bezpartyjnym", przeczącym swą działalnością całej ideologji i charakterowi legjonów. — Wobec polityki dawnego „komendanta", legjoniści ustosunkować się powinni politycznie, nie zaś wojskowo. W obecnych warunkach wierność człowiekowi, który wodzem tak ideowym jak też wojskowym legjonistów, jako całości, być przestał, byłaby — jakby powiedział Mickiewicz — „psu zasługą, człowiekowi grzechem".

M. Porczak.

Czas odnowić przedpłatę na sierpień

tow. poseł Mastek omawiał rolę Piłsudskiego i jego dyktatorskie, dla państwa zgubne zapędy, spotkał się jednak z odpowiednią odpowiedzią tow. posła. — Dopiero kiedy zabrał głos ob. Cluba w imieniu „Piasta" i wyciągnął sprawki p. Bara z okresu agitacji wyborczej za BB. komisarz zebranie rozwiązał, a komendant policji w swej gorliwości rozkazał policjantom rozpędzić zebranych.

W ostatniej chwili tow. poseł Mastek poddał pod głosowanie poprzednio odczytaną rezolucję, która została przez zebranych przyjęta lasem podniesionych rąk, mimo protestów komisarza, że „to nieważne", co wywołało ogólną wesołość u zgromadzonych.

Uchwalona rezolucja solidaryzuje się z uchwałą krakowskiego Kongresu Centrolewu.

POSEŁ STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (PSL „Wyzwolenie").

Zróbcie już raz koniec!

Miesiąc za miesiącem upływa od czasu, kiedy trzeci Sejm wysłano na przymusowe wywczasy — wysłano, nie dając mu wykończyć zaczętych prac, nie dano zastanowić się nad katastrofalnem położeniem kraju, nie pozwolono pomyśleć nad tyle opiewaną, jako konieczną, zmianą konstytucji. W maszynę państwową nasypano gwoździ pułkownikowskich, zaśmieca się państwo coraz bardziej, coraz ciężej oddychać powietrzem zatrutem wyziewami rozkładu. Opanowuje kraj coraz większa troska o państwo, o naród, o jego byt, całość i żywotność.

Może kilka tysięcy ludzi w Polsce źle się nie ma. Kto z dziada został dygnitarzem, z niepraktykującego lekarza czy marnego suplenta szkoły średniej dostojnikiem na tłustym polciu słoniny, ten nie skarży się na ciężki los i wytrzymać może, ale ogół ludzi skazanych na pracę i zarobki, głowy sobie łamie, co z tego będzie. Zdawało się może komu, że gdy Głowa Państwa wysadzi gabinet pułkownikiem w pułkownika, gdy z pod darni niesławy wyciągnie uzusistów i odwaniaczy kloaków i zgranej kapeli poleci pracę państwową, to przynajmniej w ćwierć roku potem zauważymy przecież jakieś odchylenie na lepsze. Premjer Sławek, złożywszy gabinet, jak nowozaprzęgnięty konik, z miejsca szarpnął i zarżał złowrogo w stronę Sejmu. Zdawało się, że liczy na to, iż gdy kiwnie (palcem w bucie?), to Sejm plackiem u nóg swych ułoży, gdy powie, że nie da Sejmowi przyjść do słowa więcej, to opozycja tak się przestraszy, że jej mowę odbierze i nawet Kongresu nie zwoła do Krakowa. Na wyrażenie wiary w gwiazdę powodzenia, życie sfer rządzących toczy się normalnie. Pierwszy marszałek Polski leczy się w Druskienikach, po kuracji wypoczywa w Pikiliszkach, łapie raki i pili kiszki otoczeniu. Pan Sław-oj objeżdża letniska, Zaleski (popiera polskie uzdrowiska!) bawi z żoną i osławionym aż w Madrycie pieskiem w Krynicy. Pan Janta Połczyński skrobie się z radości po głowie, że Polsce grozi klęska urodzaju, pan Kwiatkowski sławę Gdyni i Mościc rozwozi po Belgji, Szwecji i Danji. Pan Kühn skraca ilość i długość pociągów wożących jeszcze trochę letników, bo kupcy nie mają potrzeby wyjazdów. Pan Górecki może więcej zajmować się federacją, niż bankiem, a tylko jeden pan Matuszewski dostał dyskiem po głowie, bo wpływy podatkowe w tym roku ledwo się wydusza z krwawemi nieraz łzami. Dożynki w tym roku udadzą się ponad wszelką wątpliwość.

Na stawie naszego życia państwowego porastają zielone wodorosty, staw zaczyna na dobre zatechać, patyna zupełnego zastoju pokrywa powierzchnię stawu, po którym wnet trudno będzie przejechać łodzią. Nad brzegiem zbierają się ludzie i radzą wprawdzie co począć, a nie biorą się do roboty. Jedni chcą osękami, czy grabiami wylawiać wodorosty, inni wodę w stawie spuścić. Boją się, że ryby wyzdychają. Boją się pijawek. Boją się w mule brodzić. Boją się komarów, bo to rozsadniki febry i grużlicy. A tu coś robić trzeba koniecznie. Widzimy, że staw zatęchła coraz bardziej. Znachorzy różni doradzają różnie.

Uśpiono życie polityczne w państwie. Zrobiono to celowo i z piekielnym pomysłem. Grają na zwłokę, do zagłady niecierpliwości, do wywołania zniechęcenia w narodzie. Żeby ludziom na samo wspomnienie o polityce zbierało się na wymioty, żeby urabiano w ludziach, to przekonanie, że będzie co Bóg da, a co półbóg chce. Żeby naród kapcaniał w sobie i był niewolnikiem takiego lub owego pastucha pod baranami, żeby sflaczał, zmiętosił się i dał się traktować, jak mierzwę, po której butami z podkówkami chodzić można.

Od czasu do czasu odezwą się puszczyki. Miażdżycowy staruszek kwili: „Zamach stanu! zamach stanu!" Inny pobratymiec domaga się „narzucenia konstytucji". Dalszy woła o „zmianę ordynacji wyborczej". Jeszcze dalszy doradza: „rozwiązać Sejm — nowe wybory zarządzić". Ale i nie bez puszczykowego kwilenia: „Po co nam Sejmu — obejdziemy się jakiś czas bez Sejmu". Z końcem każdego miesiąca endecja prorokuje rozwiązanie Sejmu i niepotrzebnie straszy posłów, że nie dostaną już więcej djet, a robi apetyty ludziom na nowe wybory i mandaty.

Centrolew powinien raz skończyć z temi łaramuszkami. Nie dawać pogłębiać obecnego stanu rzeczy. Dość tych zabawek w ciuciubabkę. Raz z tem skończyć, raz jasno postawić grę, raz rozegrać tego mata. — Bo woda w stawie zaczyna na dobre cuchnąć.

Rząd grozi nam rozwiązaniem Sejmu. Niechaj nie grozi, tylko niech to zrobi. Niech zrobi to — po co ma tylko grozić. Nie straszcie... koła szperka. Komu wraz z gębą nie wykręciło rozumu, ten widzi, co dały ostatnie uzupełniające wybory do Sejmu. Ślepy tylko nie widzi, że zwyciężyli skrajni z lewa i prawa. Tak będzie dopełniony i czwarty Sejm, a trzeci był ostatnim, który z rządem mówił w rękawiczkach. Z czwartym Sejmem rząd p. Sławka nie będzie miał możności, nawet mówić, bo czwarty Sejm rozpędzi nie tylko rząd pułkowników, ale sięgnie i głębiej.

Mszycom obsiadłym państwo zdaje się, że usypiają i uśpią czujność narodu. Niechaj się to nikomu nie majaczy. Ten dotychczas względny w kraju spokój, zawdzięczamy i porze roku, lata, i temu najpoczciwszemu pod słońcem narodowi polskiemu. Cierpliwy i ofiarny, jak żaden naród na świecie, tylko nie głupi i nie da się przechytrzyć nikomu. Wywiady starostów i relacje składane p. Świtalskiemu nie dają należytego obrazu rzeczy. Starostowie relacjonują w miarę tego, jakim podszyci tchórzem, czy buńczuczni.

Niebawem powinno znowu wpłynąć pismo Centrolewu do pana Prezydenta państwa o zwołanie nadzwyczajnej Sesji Sejmu. Porządek dzienny należy do marszałka Sejmu. Zestawi go już należycie marszałek Daszyński, a położenie musi się rychło i stanowczo wyjaśnić. Tego się kraj, dopomina: Zróbcie raz koniec!

Przeciw dyktaturze

—o—

ALWERNIA. W niedzielę 27 lipca odbył się w Alwerni na rynku wiec, na którym referował tow. poseł Mastek. Mówca przedstawił zgromadzonym gospodarkę rządów pomajowych, jej skutki, ostry kryzys gospodarczy, bezrobocie, głód i nędzę. — Omówił szczegółowo sytuację polityczną, lekceważenie woli narodu przez rząd, walkę Piłsudskiego z przedstawicielstwem narodu i dążenie sanacji do zmiany konstytucji, mające na celu pozbawienie klasy pracującej swobód i praw obywatelskich.

Zebraniu przewodniczyli tow. Grudzień i Kubica.

Dwaj agitatorzy BB: b. żandarm Rogalski i Bar, starali się zakłócić zebranie ustawicznem wyciem, dostali jednak należytą odprawę.

Wysłany przez starostwo urzędnik Starzycki, kilkakrotnie groził rozwiązaniem zebrania, kiedy

Burze i ulewy

—o—

W ubiegły wtorek popołudniu nad Warszawą przeszła burza z piorunami i nawałnicą, jakiej jeszcze tego roku nie było. Poprzez potoki deszczu nie widać było przeciwległej strony ulicy, a place i ulice momentalnie wyludniły się. Wskutek ciemności, jakie zapanowały, w tramwajach pozapalano światła. Burza trwała około pół godziny i była zupełną niespodzianką, ponieważ nastąpiła po szeregu chłodnych i dżdżystych dni.

Wszędzie w świecie szaleją w obecnym czasie niezwykłe wichry, burze i ulewy. W tymsamym dniu szalał nad Lokarno i okolicą istny potop, jakiego od roku 1872 nie zanotowały kroniki miejscowe. Potoki w jednej chwili zamieniły się w rwące rzeki, porywając ze sobą wszystko napotykane po drodze. W niżej położonych domach woda wdarła się do piwnic i parterowych mieszkań. Droga samochodowa w kilku miejscach została zalana. Rzeki i potoki, występując z brzegów, zamieniły całą okolicę o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych w istne jezioro, z którego wyżej położone domy wystają na podobieństwo gęsto rozsianych wysp.

Z dnia

PRABABKA W STROJU ŚLUBNYM A PIESEK PANI MINISTROWEJ

Chodzi o sfery arystokratyczne, — o księżnę de Broglie, która licząc 76 wiosen zapragnęła, jako wdówka, powtórnie wyjść zamąż i poślubić znanego birbanta, kuzyna króla Alfonsa XIII. Ale fortuna sędziwej narzeczonej, którąby wymknęła się z rąk jej sukcesorów, spowodowała, że jej rodzina wystąpiła z procesem, dowodząc, iż babunia musi być oddana pod kuratelę, jako osoba o osłabionej już wiekiem poczytalności. Na dowód jej zdziecinnienia przytaczali różne dziwactwa, jak fakt stawiania mauzoleów: swym pieskom, kotkom i papugom.

Sąd wyznaczył trzech lekarzy, mających ustalić, czy twierdzenia rodziny o niepoczytalności księżnej odpowiadają rzeczywistości.

Przy tej okazji jednak możemy zwrócić uwagę na fakt, że w sferach bogatych nie jest wcale żadnem zjawiskiem rzadkiem trwonienie pieniędzy na grobowce dla czworonożnych faworytów lub na kosztowną kurację dla nich — na wzór ludzki.

Na takie kaprysy nie żałują pieniędzy i nie wstydzą się tego!

A propos. Niedawno czytaliśmy w dziennikach, że i u nas jedna z pań ministrowych, mając ulubionego pieska, który troszkę zachrypł (a u psiny to zaraz znać przy szczekaniu), wysłała go pod opieką do Krynicy, tembardziej, że piesek ten podobno posiada rodowód niezwykły — jest darem królowej, a więc zapewne spokrewniony jest z pieskami jednego z dworów królewskich, gdzie mąż owej pani uprzednio pełnił funkcje dyplomatyczne.

Może więc uda się odeprzeć księżnej de Broglie intrygę jej kuzynów, którzy, udając nieznajomość obyczajów w wielkim świecie, chcą z niej zrobić istotę głupkowatą, wymagającą kurateli. Zwłaszcza, że sprawę swoją powierzyła głośnemu w Paryżu adwokatowi... komunistycznemu: Torresowi, który z zapałem jej broni.

—ooo—

POSEŁ MIECZYSŁAW MASTEK

Nadużycie czy pomyłka?

Komitet PPS *w Chrzanowie* wniósł w terminie przepisanym w starostwie w Chrzanowie podanie o zezwolenie na odbycie zgromadzeń publicznych pod gołem niebem w dniu 27 lipca 1930 r., o godzinie 12 na rynku w *Alwerni* i o godz. 16 *w Kwaczale przed Kółkiem rolniczem*.

Starostwo nadesłało do komitetu PPS, na ręce tow. Papugi pismo zezwalające na odbycie 2 wieców — *w Chrzanowie* (?!) i w Kwaczale.

Rzekomy błąd, że zezwolono na wiec w Chrzanowie zamiast w Alwerni — spostrzeżono zaraz i na żądanie uczyniono w starostwie w piśmie poprawkę atramentem na *„w Alwerni"*.

Do Kwaczały ściągnięto z okolicznych posterunków policję. Jeden z urzędników starostwa już przedpołudniem wyjechał autem do Kwaczały dla wydania polecenia niedopuszczenia do odbycia zgromadzenia. Zorganizowana została bojówka z kilku drabów, pozostających na utrzymaniu gminy, której zarząd dzierży BB. Na godzinę 15 zwołane zostało w sali Kółka Rolniczego zgromadzenie członków, celem dokonania wyborów zarządu, dla odciągnięcia zainteresowanych od zgromadzenia PPS.

Przybyłem na zgromadzenie w Kwaczale po zgromadzeniu w Alwerni. Komisarzowi wójt złożył raport, że *„wszystko jest przygotowane"*, na co komisarz oświadczył, że „jak tylko *coś* (?!) będzie, to zaraz wiec rozwiąże".

Kiedy zamierzano zgromadzenie zagaić za domem Kółka Rolniczego, przystąpił komisarz i oświadczył, że nie mamy pozwolenia na wiec pod gołem niebem, oraz że możemy go odbyć w sali Kółka Rolniczego! (W kółku było zebranie!).

Przeglądając pismo starostwa do komitetu PPS, stwierdzono, że w piśmie zezwoliło starostwo na odbycie wiecu *„w Kwaczale Kółku Rolniczem"*.

Komisarz upierał się, że jest pewnym, iż zezwolenia udzieliło starostwo na odbycie wiecu w Kółku rolniczem, nie dopuścił do otwarcia zgromadzenia i wezwał policję do rozproszenia zebranych, do czego policja natychmiast przystąpiła.

Bojówkarze w międzyczasie zaczęli wywoływać awantury z przybyłymi na zebranie, *czemu, jak zwykle, przypatrywała się skonsygnowana policja bezczynnie*.

Byłoby przyszło niechybnie do przelewu krwi, albowiem zarządzenie komisarza i zachowanie się bojówkarzy wywołały ogólne oburzenie i protesty u zgromadzonych, trzeba było dopiero uspakajać zebranych, by się nie dali sprowokować i że odbędzie się zgromadzenie w innym terminie.

Ponieważ komitet PPS nie zwracał się do starostwa o zezwolenie na zebranie w Kółku Rolni niczem (i nie potrzebowałby zezwolenia, bo zgromadzenie w lokalu wystarcza zgłosić), *a przed Kółkiem rolniczem, starostwo mogło jedynie udzielić lub odmówić* zezwolenia, — *nie miało jednak prawa* (ani nikt łaski takiej nie żądał) udzielać zezwolenia na odbycie zgromadzenia w sali Kółka, o którą nikt się nie starał, wiedząc, że zarząd Kółka jest w rękach BB. Lokal był już i tak celowo zajęty. Tak więc uniemożliwiono przy pomocy starostwa, drogą „pomyłki", odbycie zgromadzenia PPS.

Bo całe to nadużycie będzie się starało starostwo sprowadzić do „niewinnej pomyłki" przy przepisywaniu na maszynie.

Obojętna rzecz, kto ponosi winę — władzom nie wolno wygotowywać aktów urzędowych, zawierających błędy, które narażają obywateli na szkody, a w tym wypadku miało to miejsce.

Wiemy, że nie była to pomyłka, gdyż sam komisarz twierdził, że ma pewność, iż udzielono zezwolenia na zgromadzenie w sali, — *a więc jeśli tak, była to świadoma i celowa sztuczka na korzyść sanacji, gdyż o takie zezwolenie nikt się nie zwracał*.

Zebranie PPS się nie odbyło, sztuczka się udała, nie uda się jednak sanacji utrzymać swych wpływów w Kwaczale, co stwierdzić można było z oburzenia zgromadzonych, rozpędzanych przez policję, którzy protestowali głośno przeciw tej „sztuczce".

Z zajścia powyższego winny komitety miejscowe PPS wyciągnąć naukę i, zgłaszając w starostwach wiece, powinni dokładnie badać treść udzielanych zezwoleń, by podobne nadużycia na rzecz sanacji z miejsca uniemożliwiać i paraliżować, a wszelkie próby takich wyczynów należy piętnować w prasie, gdyż odwoływanie się do wyższych władz pozostaje bezskuteczne w okresie, kiedy zbrodnie uchodzą bezkarnie i władze „nie potrafiają" sprawców wyśledzić.

Widać, że koniec się zbliża, kiedy dla utrzymania się sanacji przy władzy wymykającej się jej z rąk, musi ona uciekać się do takich sztuczek.

Do czego zmierza komisarska gospodarka

W KASACH CHORYCH?

Że gospodarka komisarzy w Kasach chorych jest skandaliczna, to aż nadto dobrze czują na swojej skórze ubezpieczeni. — Czują wszyscy, że jest źle, że Kasy stoją przed bankructwem, ale mało kto orjentuje się, na czem polega ta zmiana na gorsze. Prawda, że były pewne niedomagania w Kasach i za czasów Zarządów z wyboru, ale niedomagania te były spowodowane bądź okresem organizacyjnym, w którym trzeba było wszystko niemal od początku tworzyć, bądź też brakami w ustawodawstwie ubezpieczeń społecznych. Zarządy Kas domagały się nowelizacji ustawy, bo tylko przez zmianę ustawy, ubezpieczenia społeczne mogą się rozwijać. Na nowelizację ustawy niechętnym okiem spoglądał jedynie Lewiatan i pod jego też presją bebesowski minister pracy wycofał projekt noweli ze Sejmu, i przez półtora roku nie zdołał opracować, chociażby na swój sposób, nowego projektu, i wnieść go do Sejmu. Naiwni wierzą, że projekt się robi, ale tylko naiwni, ale kto trzeźwo patrzy na obecny stan rzeczy, nie wierzy, aby to ministerstwo zdolne było do twórczej pracy. Aby się uwolnić od nacisku czynników rządzących Kasami, ministerstwo pracy rozwiązało olbrzymią większość zarządów, ustanowiło komisarzy, powyrzucało dyrektorów i kierowników Kas i na tak opróżnionym terenie rozpoczęło rządy, przy pomocy nieudolnych emerytów wojskowych, lub też „dobrze zasłużonych" działaczy z BB lub BBS. Nic w tem dziwnego, że pierwsze wydanie prystorowskich komisarzy okazało się lichym materjałem. Dorwali się stanowisk komisarskich rozmaici eksszpicle, defraudanci, łapownicy, wreszcie karjerowicze węszący za żerem. A w najlepszym razie byli to emerytowani wojskowi, którzy wyobrażali sobie gospodarkę w Kasie jak musztrę żołnierzami. Oddanie majątku ubezpieczonych w ręce tego typu ludzi nie długo kazało czekać na skutki ich gospodarki. Cel, do jakiego zmierzało ministerstwo wyjaśnił się. Pierwszą edycję komisarzy zaczęto usuwać. Murzyn zrobił swoje. Na ich miejsce przyszła druga edycja.

Jaką misję otrzymała ta druga edycja?

Pierwsza usunęła fachowe siły z Kas, mocno nadszarpnęła ich finansami, robiła krzykliwą reklamę naprawy gospodarki w Kasach, (w momencie, gdy ministerstwo wycofało nowelę do ustawy o Kasach chorych) tak że wielu z pośród ubezpieczonych istotnie myślało, że komisarze rozbudują lecznictwo w Kasach, usprawnią administrację, stworzą ideał lecznictwa.

Efekt był odwrotny. **Ich gospodarka doprowadziła Kasy do bankructwa.**

Przyszło drugie wydanie komisarzy, również ludzie bez przygotowania fachowego, a cała ich wiedza kończyła się na zwrotach wojskowych. Ta druga edycja komisarzy otrzymała rozkaz z góry, **redukowania** świadczeń, wykazywania bilansowych nadwyżek w Kasach. O ile samorządy Kas robiły wszystko, na co ustawa zezwalała, aby rozszerzać świadczenia, komisarze wydanie drugie, robią wszystko, aby redukować świadczenia do minimum. Rozbudowę świadczeń wstrzymano, do administracji wprowadzono chaos i demoralizację, ubezpieczony traktowany jest jakby przyszedł po jałmużnę.

W administracji zaprowadzono biurokratyczną formalistykę, jak gdyby chciano ubezpieczonym obrzydzić ubezpieczenia na wypadek choroby. Cel tego wszystkiego jasny. Kasy będą miały duże nadwyżki, ubezpieczonym kasy obrzydną, Lewiatan będzie miał podstawę domagania się obniżenia opłat socjalnych i rozbicia kas. To, że świadczenia będą niedostateczne, że z tego powodu wśród ubezpieczonych będzie rozgoryczenie i niechęć do ubezpieczeń, nad tem ministerstwo pracy i opieki społecznej, przechodzi do porządku dziennego. Najważniejsze będzie zrobione, przygotowany grunt dla akcji Lewiatana.

O tej zakapturzonej polityce ministerstwa pracy w Kasach chorych powinni wiedzieć ubezpieczeni.

Święty January a trzęsienie ziemi

Pani E. Marwegowa drukuje teraz w „Kurjerze Poznańskim" swoje wrażenia dawniejsze z Neapolu, zanim to miasto nawiedziła katastrofa trzęsienia ziemi. Trafiła pani M. właśnie na taki dzień, kiedy pobożny Neapol wyczekuje „cudu krwi" Świętego Januarego, mianowicie zamiany zakrzepłego płynu w bulgocącą ciecz. Opisuje, jak skutkiem ociągania się owego wyczekiwanego zjawiska, coraz głośniej rozlegały się modły w kościele:

„Włoszki z ludu modliły się coraz natarczywiej... Gdy kardynał poraz czwarty bezskutecznie dłoń wyciągnął po św. relikwję, szmer głośny, niełudowo okrzykowi grozy podobny, wionął przez kościół. Mnie się już zaczynało na płacz zbierać, tak mi żal było tego ludu — nadaremno wyglądającego zapewnienia opieki swego Patrona".

Ale w końcu stało się to, czego domagał się modłami pobożny tłum, i pani M. pisze dalej:

„Odnoszą krew św. Januarego do katedry, skąd ją przynieśli. Nieśli ją wraz ze srebrnem popiersiem świętego, ociekającem brylantami, zaułkami miasta, jak droga wypadła. Po drodze witał go lud pracujący w warsztatach swej pracy, stolarniach, rzeźniach, śledziarniach, składzikach, sklepikach, witał go, rzucając konfetti i płatki kwiatów, pochodniami, lampkami elektrycznemi i bengalskiemi ogniami.

Na progu dziesiątka kościołów, które mijano, witał go kler w asyście przy drzwiach otwartych i płonących ołtarzach, a na płotach żelaznych, zgraje andrusów neapolitańskich z podartemi spodeńkami, gołemi kolanami, — witały go krzykiem — jle gardła starczy. Biły wszystkie dzwony, ulica była dusząca dymem, lud spocony, lecz radosny; wypłoszone czadem, światłem i niezwykłym gwarem nietoperze oślepione trzepotały się w wąskiej ulicz- ce".

Ale dalej następuje nieoczekiwana konkluzja: pobożna autorka chce do poprzedniego jnny jeszcze cud nawiązać — i pisze, tłumacząc, dlaczego „św. January zwlekał z cudem":

„Patron Neapolu zdawał się ostrzegać swych czcicieli przed tem, czem dziś przepełnione są szpalty włoskich dzienników. Trzęsienie ziemi, które zabrało Neapolowi kilka ofiar i miało podobno uszkodzić front znanej nam katedry, **nie spadło na Neapolitańczyków nieoczekiwanie.**

Życzymy im dalszej opieki św. Patrona nietylko dla nich samych, ale i dla całych Włoch".

Gdyby Neapol wyjątkowo nie został dotknięty katastrofą — mogłaby pani M. twierdzić, że patron miasta zdołał je ustrzec od nieszczęścia, ale ostrzec? Jakież tu może być ostrzeżenie, gdy murów miasta przenieść nie można.

Odmiennie wyjaśnić miał sprawę katastrofy arcybiskup Neapolu, kardynał Ascalesi. Inne pismo polskie, łódzki „Głos Poranny" przytacza taką wiadomość:

„Kardynał wygłosił przemówienie (do zebranego przed katedrą ludu) w którem przedewszystkiem podziękował Św. Januaremu za opiekę, podkreślił jednak dalej, iż wdzięczność za opiekę świętego polegać powinna na tem, aby zakończyły się skandale, wywołujące gniew Boży. Jako największy skandal określił kardynał obecną modę kobiecą. Swoje przemówienie zakończył arcybiskup Neapolu słowami: „Dopiero wtedy, gdy Neapol koniec zrobi z temi skandalami, może liczyć na trwałą opiekę swego świętego i może być bezpiecznym przed wszelkiemi plagami zesłanemi na ludzi przez Boga, jako karę za wszystkie grzechy".

A tymczasem właśnie moda się „poprawia" — suknie wydłużają się.

—ooo—

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

Walka młodzieży niemieckiej o pokój

W Niemczech, pokonanych, ale nie złamanych, obok silnego parcia nacjonalistycznych sfer do przygotowań odwetowych, równorzędnie, silniej niż gdziecindziej, rozwinął się wręcz przeciwny prąd, wybitnie pacyfistyczny. Dwadzieściapięć stowarzyszeń pacyfistycznych, zrzeszonych w kartelu pokoju (Friedenskartell) — z dnia na dzień stacza zacięte boje z szowinizmem niemieckim. Wielką zasługę „Friedenskartellu" jest, że występuje nazewnątrz zgodnie, chociaż stowarzyszenia, w skład jego wchodzące, opierają ideologję swoje na biegunowo różnych przesłankach. Do zrzeszenia należą bowiem stowarzyszenia chrześcijańskie, katolickie, socjalistyczne, humanitarne i inne. Na czoło wybija się jednak stowarzyszenie młodych „Welt-Jugend-Liga". Członkowie jego rekrutują się ze studentów wyższych uczelni, inteligencji pracującej, a przedewszystkiem z młodzieży robotniczej.

Chociaż oficjalnie powstała Welt-Jugend-Liga w roku 1919 w Wiedniu, to jednak ideowemi korzeniami sięga czasów przedwojennych. Hasła, któremi dzisiaj szermuje „Weltjugendliga" — głosili już od roku 1910 studenci niemieccy zwani popularnie „Wandervögel" (ptaki wędrowne). Byli to szlachetni myśliciele, którzy z trwogą patrząc na szalony wyścig zbrojeń, tak charakterystyczny dla epoki przedwojennej — za wszelką cenę chcieli ludzkość od strasznej katastrofy ocalić. Niby apostołowie miłości XX wieku wędrowali od miasta do miasta, od wioski do wioski, urządzając odczyty, ostrzegając przed skutkami przyszłej wojny, zwalczając szowinizm narodowy. Opłakany był koniec „wędrownych ptaków". Gdy trąbka bojowa w 1914 roku powołała ich pod broń, część z nich stawiła opór władzy. Wytoczono im proces, a następnie rozstrzelano w roku 1915 na granicy niemiecko-francuskiej. Mogiły tych pionierów pacyfizmu, którzy woleli śmierć ponieść, niż mordować braci, są wymownym protestem młodzieży przeciwko zezwierzęceniu ludzkości!

Mając tak wielkich duchowych przodków „Welt Jugend-Liga" jasno i śmiało sformułowała swą ideologję. Oto jej główne przesłanki: „Walka młodzieży o pokój — politycznie znaczy to — walka z każdym system, który wojny pomiędzy narodami umożliwia. Wzmocnienie międzynarod. węzłów kojarzących ludy — pedagogicznie oznacza to — pouczenie młodzieży o wojnie, jej prawdziwem obliczu, jej prawdziwych skutkach. Skupienie młodych ludzi wszystkich krajów celem wzajemnego porozumienia i wspólnego dążenia".

Ideologję powyższą sformułowało koło wiedeńskie „Welt-Jugend-Ligi" — następnie zaś przejęły inne koła. Już bowiem 2 sierpnia 1919 powstaje placówka „Welt-Jugend-Ligi" w Berlinie, która wkrótce zajmuje przodujące w całym związku stanowisko. Założycielem jej jest Georg Schulze Moering, prawdziwy apostoł pacyfizmu. Robotnik, elektromonter, przeszedł on jako prosty żołnierz przez piekło wojny światowej, doświadczył również całej ohydy obozów koncentracyjnych dla jeńców w Rosji... Ze steranem zdrowiem powrócił do ojczyzny, by resztę życia poświęcić wielkiej idei, streszczającej się w słowach „wojna wojnie!!" Idei tej nikt mu nie narzucił, — zrodziła się ona w ogniu cierpień i gorzkich przeżyć w jego wielkiej duszy. Georg Schulze Moering, robotnik, — długi czas stał na czele niemieckiego pacyfizmu. Zmarł na posterunku w r. 1929. Cześć jego pamięci!

„Welt-Jugend-Liga" liczy 300 placówek rozsianych po całych Niemczech. Podlegają one wszystkie kołu berlińskiemu. Prócz tego „Welt-Jugend-Liga" posiada swe filje w 30 krajach świata. Poszczególne jej sekcje pozostają w stałym kontakcie z pacyfistami oraz ugrupowaniami młodzieży robotniczej w Polsce.

Jakie są systemy pracy „Welt-Jugend-Ligi"? Początkowo pacyfiści nie mogąc wystąpić w otwarty przyłbicy organizowali koła esperantystów. Organizacje te były awangardą pacyfizmu. Pod pretekstem nauczania tego międzynarodowego języka — przemycano ideę — rozszerzając krąg sympatyków młodego ruchu. Wkrótce jednak — głównie dzięki poparciu stronnictw socjalistycznych — pacyfiści byli na tyle silni, by stanąć do otwartej walki. Urządzano więc odczyty i wieczory dyskusyjne, organizowano zjazdy międzynarodowe i kongresy. Wydawano ulotki, umieszczano artykuły w prasie. Od pięciu lat „Welt-Jugend-Liga" wydaje tygodnik „Blätter der Welt-Jugend-Liga", w którym ogłaszają artykuły dzien nikarze tej miary co Foerster, redaktor głośnego tygodnika „Die Zeit", dr. Otto Reinemann, Kurt Bojanowski i inni. „Welt-Jugend-Liga" zorganizowała również agencję prasową, której zadaniem jest podawanie prawdziwych sprawozdań o przebiegu wypadków na arenie międzynarodowej polityki.

Dzięki „Welt-Jugend-Lidze" wprowadzono do niektórych szkół niemieckich zwyczaj wymiany listów z uczniami innej narodowości. Wysyłano również dzieci na wakacje do ościennych państw. Niepomierną zasługą wiedeńskiego koła było przeprowadzenie rewizji podręczników szkolnych. — Sprostowano wiele fałszerstw politycznych i szowinistycznych naleciałości. Rozumiejąc również doniosłość pacyfistycznego wyrobienia nauczycieli ludowych i na tem polu pracowano.

Niestety, szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nakreślić całokształtu prac „Welt-Jugend-Ligi". Z przedstawionych tu jednak faktów wynika, że poczynań pacyfistów niemieckich nie cechuje słomiany zapał — lecz żelazna wytrwałość i silna wiara w zwycięstwo swych postulatów. Praca pacyfistów niemieckich, to nie gwałtowny, krótkotrwały szturm oskarżeń przeciwko wojnie, to nie głoszenie wzniosłych idei gubiących się w potokach kwiecistych słów — ale to bezwzględna, twarda walka z szowinizmem narodowym. Młodzieży niemieckiej — która przoduje w tej nierównej walce — życzyć należy zupełnego zwycięstwa!

K.

Z życia robotniczego

BEZPRAWIE W HUCIE SZKLANEJ W SZCZAKOWEJ

Niektórzy fabrykanci, wykorzystując ogromne bezrobocie, traktują robotników, jak białych murzynów. Do takich fabrykantów należy dyrektor huty szklanej w Szczakowej Katrein, Belg, oraz jego urzędnicy Belgowie. Oto garść faktów dla ilustracji stosunków, panujących w tej hucie:

Hutę obsiadła cała kolonja Belgów, od dyrektora do majstrów. Ludzie ci znęcają się na polskich robotnikach, wymyślają im w wysoce nieprzyzwoity sposób i obrażają godność ludzką (majster Hess), oraz wyrzucają z pracy. Drwią sobie z polskich ustaw socjalnych, które łamią w bezceremonjalny sposób.

Za r. 1929 należą się robotnikom urlopy, za które dyrekcja nie chce zapłacić, a robotnicy boją się skarżyć, aby nie narazić się na wyrzucenie z pracy. Od maja 1928 r. należy się robotnikom zapłata za 8 dni przerwy, którą przyznano na konferencji w ministerstwie pracy i którą to zapłatę polecił uskutecznić krakowski inspektor pracy, — dotychczas nie uiszczono tej należytości. **Ostatnio po barbarzyńsku zaczęto wyrzucać z pracy tych robotników, którzy zachorują i po paru dniach wracają do pracy.** W ten sposób wyrzucono z pracy bez 14-dniowego wypowiedzenia: Stryczka Maksymiljana, po przechorowaniu 10 dni; Nachmana Stanisława po 3 dniach choroby; Filipowicza Franciszka po 4 dniach choroby. Nadto wydalono z 14-dniowem wypowiedzeniem za chorowanie: Lewka Józefa (posiada na utrzymaniu żonę i 6 dzieci), Maciejowskiego Jana (żona i 3 dzieci), Ciesielskiego Stan. (żona i 8 dzieci).

Jedyną „zbrodnią" wydalonych było to, że chorowali po parę dni. Obecnie z obawy przed wydaleniem pracują chorzy robotnicy, którzy nieraz słaniają się z osłabienia jak Nowotny Stanisław.

Praca jest wyżyłowana do ostatnich granic. Np. przy suszeniu piasku pracuje 3 robotników, dowożą na taczkach piasek z odległości od 30 do 100 metrów, suszą ten piasek i odwożą do 10 mtr. Ustanowiono minimum pracy na 24 ton piasku do przerzucenia. Na dwóch murarzy wyznaczono jednego pomocnika do donoszenia materjałów po 30 schodach.

Mieszkania robotnicze w barakach stoją poniżej krytyki pod każdym względem. Brak kanałów, pomyje wylewa się na drogę, śmietniki przepełnione cuchną i roznoszą zarazki. Łaźnia stoi od niepamiętnych czasów nieczynna.

A równocześnie pośród tej nędzy polskich robotników rozsiadło się kilkunastu obcokrajowców, którzy pobierają wspaniałe pensje.

Toteż nędza polskich robotników sprowadza straszliwe spustoszenie moralne, o którem wstyd pisać. Jeśli jednak władze polskie, inspektor pracy i starostwo nie ukrócą tego rozpasania wyzyskiwaczy i demoralizatorów, choćby w obronie honoru Polaków, to będziemy musieli ujawnić i te ponurą demoralizację i jej sprawców.

Żądamy od władz stanowczej interwencji i ostrzegamy, że jeśli stosunki te nie ulegną zmianie, to doczekamy się ze strony robotników aktów rozpaczy, jak w Olkuszu.

—ooo—

ZWIĄZEK MALARZY W RZESZOWIE

W dniu 22 lipca odbyło się w Rzeszowie walne zebranie nowopowstałego Oddziału Związku malarzy, na którem wybrano do zarządu następujących towarzyszy: Herman Flikier, przewodniczący; Walenty Drzał, zastęp. przewodn.; Idler Emil, sekretarz; Stanisław Rok, zastęp. sekretarza; Schneiwess Kalman, skarbnik; Idler Władysław, Fornal Stanisław, Godzik Antoni, Róg Stefan, Bednarski Mieczysław; komisja rewizyjna: Tokarski, Dzierzyński, Hockuh Franc.; sąd polubowny: Marciniak Jan, Magrysik Józef i Rosenblum Jakób.

Po omówieniu miejscowych bolączek zabrał głos tow. Flikier, który zakończył walne zebranie krótkiem przemówieniem, wzywając do regularnego płacenia składek, do solidarności i jedności, tak aby przez Związek osiągnąć lepsze warunki egzystencji.

Wszelkie pisma i przesyłki, należące do Oddziału Związku malarzy i lakierników w Rzeszowie, przesyłać należy na ręce Hermana Flikiera, Rzeszów, ul. Słowackiego 21, III. p.

Rzeszowski Oddział Związku zaw. malarzy i lakierników ostrzega wszystkich towarzyszy malarzy i lakierników, **aby omijali Rzeszów z powodu podjęcia przez Związek akcji cennikowej.**

—ooo—

JAKTO TAM WE DWORZE...

Na folwarku Mrowla (pow. Rzeszów), którei właścicielem jest p. Franciszek Sas Doliński, panują iście pańszczyźniane stosunki. Robotnicy rolni są maltretowani w niemożliwy sposób. Wyzwiska jak: bandyci, złodzieje, komuniści, bolszewicy, niech was szlak trafi, — są na porządku dziennym. Wyzwiska te rzucane są przez żonę właściciela na fornali, którzy pracują od świtu do późnej nocy w pocie czoła.

Ordynarje i pensje wydawane są znacznie mniejsze niż przewiduje umowa zbiorowa. Zboże otrzymują fornale nieczyste z kąkolem, wyczką i innemi nieczystościami.

Mieszkania w starych czworakach są małe, duszne, brak komórek, sieni, pomieszczenia na kury itp.

Urlopów płatnych, przewidzianych umową nie dostają fornale. Godziny pracy nie obowiązują także, jak przewiduje umowa, niema śniadania, podwieczorku, słowem — istna pańszczyzna. Nic też dziwnego, że zrozpaczeni robotnicy udali się ze skargą do Zw. zaw. rob. rolnych w Rzeszowie, skąd wysłany został instruktor celem zbadania sprawy na miejscu. Relacja tegoż brzmi bardzo ujemnie o stosunkach, jakie istnieją w folwarku wymienionym, dlatego Związek wniesie kilka spraw do komisji rozjemczej, aby nauczyć p-stwo Dolińskich, że nie wolno krzywdzić robotników.

Dziwimy się tylko, że p. Dolińska jest taka mocno „nerwowa" i wszędzie widzi wokół siebie bolszewików i komunistów, gdy tymczasem bolszewicy są tylko tam, skąd ta pani przed niemi uciekać musiała na klaczy „białej Baśce".

Należy dodać, że komendant policji państwowej z posterunku Bratkowice, którego obszar dworski wezwał, potrafił konfiskować „Chłopską Prawdę" i grozić, że za takie gazety pójdą siedzieć.

Związek zrobi wszystko, aby ten pan komendant drugi raz już nie „konfiskował" gazet związkowych, które rozsyła swoim członkom Związek robotników rolnych.

Kobiety, uczestniczące w raidzie awionetek

Na warszawskim lotnisku cywilnem w Mokotowie odbył w poniedziałek krótkie rozmowy przed stawiciel prasowej agencji komunikacyjnej z przybyłemi wówczas do Warszawy lotniczkami angielskiemi: lady Bailey, miss Spooner i panią Butler. Wszystkie trzy lotniczki miały wygląd świeży i okazywały żywe zadowolenie.

Lady Bailey oświadczyła, że w ciągu raidu miała nienajgorszą pogodę, a ostatnio w drodze z Poznania do Warszawy, poza lekkiem zachmurzeniem bezpośrednio po odlocie, warunki wprost doskonałe. Polska, którą ogląda z samolotu już po raz drugi, robi na niej zawsze wrażenie malownicze, szczególnie wsie polskie, które wyglądają jak wzorzysty dywan. Z Poznania do Warszawy lady Bailey leciała 1 g. 51 m. P. Bailey odbywa raid w towarzystwie mechanika angielskiego. Jest to tasama lotniczka, która przed kilku laty odbyła lot z Londynu do Afryki Południowej (Capetown).

W przeciwieństwie do swej kompatrjotki, druga lotniczka angielska miss Winifred Spooner przyleciała z mechaniczką, również dobrą pilotką, panią Butler, żoną uczestnika rajdu p. Butler. Obie lotniczki usposobione bardzo wesoło, z uśmiechem przyjmują wiadomość o wypadku p. Butlera i dodają, że skoro poleciał dalej, to wszystko jest w porządku i niema powodu do niepokojów. Miss Spooner opowiada z uśmiechem, że mechanik niemiecki, którego wzięła z Berlina, zbuntował się w Londynie i pozostał. W ostatniej chwili przyjaciółka jej, p. Butler zgodziła się zastąpić mechanika, co miss Spooner przyjęła z żywem zadowoleniem i ufnością, że dalszy lot odbędzie się w tak miłem towarzystwie całkowicie pomyślnie.

Co się działo w Messynie

W NOCY Z 27 NA 28 GRUDNIA 1908

Okropna katastrofa, która nawiedziła rajskie okolice południowych Włoch, nasuwa na pamięć jeszcze straszniejsze w następstwach trzęsienie ziemi z przed niespełna 22 laty na Sycylji. W przeciągu kilku sekund uległy zniszczeniu dwa wspaniałe miasta, Messyna i Reggio a pod ich gruzami znalazło śmierć ponad 90.000 ludzi.

Nieszczęście wydarzyło się w nocy z 27 na 28 grudnia 1908 r. — Trzy niezmiernie gwałtowne wstrząsy nastąpiły jedne po drugim. Wzniosły się potężne fale morza o słupach wodnych wysokości 50 metrów i miotając znajdującymi się w portach okrętami jak łupinami orzechów, runęły na Messynę.

W tejże chwili dosłownie rozwarła się ziemia, pochłaniając w swych głębiach żyjące istoty i ich cywilizację. Wielkie miasto zaległy złowrogie ciemności i w tych ciemnościach, z rozpadlin i z pod gruzów wzniosły się przerażające okrzyki i jęki. A naraz czarną noc przedarł pierwszy słup ognia, wzbijając się ku rozgwieżdżonemu niebu. Niebawem z rozmaitych stron wystrzeliły płomienie... pożar począł pożerać to, co zostało z nieszczęsnego miasta. Od morza pędziła fala za falą, uzupełniając dzieło grozy, porywając w swą toń istnienia, ocalałe z płomieni, z pośród gruzów walących się gmachów.

Gdy zabłysnął ranek, kwitnące miasto, które liczyło 160.000 mieszkańców, przedstawiało się, jak jeden potworny cmentarz, zrujnowany, zbezczeszczony przez złowrogie siły natury.

A pod ruinami tego cmentarza skomlały rozpaczliwie dziesiątki tysięcy żywcem pogrzebanych, którzy nie mogli się z gruzów wydostać i w niewypowiedzianych mękach czekali na ratunek.

Prace ratownicze trwały kilkanaście dni. Zapach trupi zakażał na ogromnej przestrzeni powietrze.

Pojawiły się bandy zbrodniarzy, ograbiające rannych i umarłych. Obłąkani z przestrachu błąkali się wśród gruzów, rycząc i jęcząc; wybuchła epidemja; tortury zwiększał zupełny brak wody. Nie było światła, dostatecznej ilości pościeli, odzieży a przedewszystkiem środków aptecznych i opatrunkowych, wobec czego ginęły dalsze setki ludzi.

Obecnie Messyna jest już odbudowana ale jest małem względnie miastem i nie może iść w porównanie ze wspaniałościami Messyny z przed 22 lat.

Burmistrz miasta Detroit mordercą

Ogromne poruszenie wywołało w Detroit oraz w kołach finansowych Stanów Zjednoczonych zuchwałe morderstwo, dokonane na osobie znanego w sferach sportowych i towarzyskich 26-letniego *Geralda Lincolna Buckleya*, syna przemysłowca, zwanego popularnie *„królem stali“*.

W hallu hotelu Salle w Detroit siedział młody Buckley, zajęty czytaniem gazety. Nagle zgromadzeni w hallu usłyszeli szereg szybko po sobie następujących strzałów i w tej samej chwili młody Buckley, *ugodzony dziewięcioma kulami padł trupem na miejscu.*

W zamieszaniu i popłochu, jaki wywiązał się po tragicznem zajściu, nieznani sprawcy zdołali zbiec. Jak wykazało prowadzone śledztwo, było ich trzech: do hotelu przyjechali samochodem.

Jak udało się stwierdzić, przyczyną zbrodni były porachunki osobiste, przyczem zachodzi uzasadnione podejrzenie, że *inspiratorem morderstwa był ex-prezydent miasta Detroit, Ben Bowles.*

Okazuje się, że młody Buckley prowadził przeciwko niemu zajadłą walkę na łamach dzienników oraz przez radjo. Zarzucał on między innemi Bowlesowi, że jest w kontakcie ze światem przestępczym i że dopuszczał się niejednokrotnie poważnych nadużyć w Radzie miejskiej.

W wyniku tej kampanji Bowles musiał ustąpić ze swego urzędu burmistrza w maju br., przyczem odgrażał się zemstą. Nadużycia popełnione przez niego, naraziły miasto podobno na stratę kilku miljonów dolarów.

Zdołano ustalić, że zamordowany od dłuższego czasu otrzymywał listy z pogróżkami, które wreszcie zostały zrealizowane. Celem wykrycia morderców zmobilizowano całą policję w Detroit, przyczem ojciec zamordowanego wyznaczył nagrodę 100 tysięcy dolarów za ujęcie sprawców zbrodni.

Podejrzenia, skierowane przeciwko byłemu burmistrzowi, znajdują swe podejrzenie w fakcie, że *Ben Bowles w dniu dokonania morderstwa znikł nagle z Detroit,* nie pozostawiając żadnego śladu.

Policja zdołała ująć trzech bandytów, uciekających w samochodzie, przyczem wywiązała się walka rewolwerowa.

Są oni podejrzani, że *z podniety i za pieniądze Bowlesa zamordowali Buckleya.*

Dwaj robotnicy 13 lat siedzą niewinnie w więzieniu

FAŁSZYWE ZEZNANIA. — KUPIONY PRZEZ PROKURATORA ŚWIADEK. — KRZYWOPRZYSIĘŻCA ODWOŁUJE.

Prasa amerykańska podaje sensacyjną sprawę z sądownictwa amerykańskiego, będącą jednym z tragicznych wypadków t. zw. „pomyłek“ sądownictwa, które niejednokrotnie nazwać raczej należy zbrodniami.

W roku 1917 podczas nacjonalistycznych demonstracyj w San Francisco nieznani sprawcy dokonali zamachu bombowego na uczestników pochodu. Jako rzekomych sprawców aresztowano dwóch przywódców związku robotniczego, **Mooney'a i Billings'a**, których na podstawie zeznań świadków skazano na dożywotnie ciężkie więzienie. Już wówczas kwestionowano prawdziwość zeznań świadków. Kolportowane wśród ludności pogłoski dowodziły, że świadkowie w osobach niejakiej Estelli Smith — kobiety lekkich obyczajów, farmera Oksmana oraz jakiegoś kelnera-włóczęgi Macdonalda zostali przekupieni przez policję, względnie zmuszeni przez prokuratora do fałszywych zeznań.

Po 13 latach obrońca przebywających w więzieniu rzekomych sprawców na mocy zebranego materjału dowodowego wniósł skargę kasacyjną. W wyniku przeprowadzonej rozprawy najwyższy sąd Stanów oraz komisja do ułaskawień unieważniły zeznania dwóch pierwszych świadków, lecz kasację odrzuciły, opierając prawomocność wyroku **na zeznaniu świadka Macdonalda.**

Dla oceny jego zeznań pisma amerykańskie przypominają treść protokółu, spisanego na podstawie twierdzeń Macdonalda oraz przebieg samych zeznań podczas rozprawy. Pomimo, że świadkami **wybuchu było kilka tysięcy osób**, zgłosił się do policji nazajutrz **po wyznaczeniu olbrzymiej nagrody jedynie Macdonald**, twierdząc, iż widział na dwie minuty przed wybuchem jakiegoś podejrzanego mężczyznę, trzymającego w ręku walizkę. Gdy przedłożono mu podobiznę Mooney'a potwierdził identyczność mężczyzny widzianego na miejscu wybuchu bomby z przedstawionym na fotografji przywódcą robotników. Ponieważ Macdonald uzupełnił swoje zeznanie tem, jakoby widział rozmawiającego na krótko przedtem Mooney'a z Billingsem, aresztowano obydwóch i wytoczono im proces. Pierwszy stawał przed sądem przysięgłych Billings, którego sąd skazał na dożywotnie więzienie zamiast na karę śmierci, jak to przewidywał kodeks, i tylko dlatego, że przysięgli uważali zeznanie Macdonalda za niedostateczne.

W międzyczasie obrona zdobyła dwie fotografje amatorskie, — przedstawiające Mooney'a i jego żonę, oraz Billings'a na dachu pewnego domu wśród grona osób, oczekujących na zjawienie się pochodu. Dom ten znajdował się w odległości 2 kilometrów od miejsca wybuchu. Znajdujące się również na fotografji zegary wykazywały czas na osiem minut, względnie jedną minutę przed wybuchem. Pomimo tak dostatecznego dowodu, **prokurator nie wystąpił przeciwko Macdonaldowi o krzywoprzysięstwo,** dopuszczając go nawet do zeznań w procesie, wytoczonym Mooneyowi. Wo[illegible] przypuszczeń przysięgłych, że rzucona bomba miała mechanizm zegarowy, Mooney skazany został na śmierć przez powieszenie i zawdzięcza swe ocalenie przed stryczkiem zmarłemu prezydentowi Wilsonowi, któremu zeznania tego rodzaju świadków wydały się mocno wątpliwe.

Macdonald znikł na krótko po procesie z San Francisco i pojawił się dopiero po pięciu latach w Nowym Jorku. Wiedząc, że ramię sprawiedliwości sądów kalifornijskich go tu nie dosięgnie, napisał oświadczenie w miejsce przysięgi, posyłając je do władz sądowych w Nowym Jorku. W piśmie tem twierdzi, że prokurator, opracowujący skargę w sprawie zamachu bombowego, **kupił jego zeznania za pieniądze.**

Na podstawie tego zeznania obrońca obu zasądzonych wniósł do sądu w San Francisco podanie o dopuszczenie Macdonalda do odwołania złożonych poprzednio zeznań. Zamiar ten nie udał się z powodu odmówienia Macdonaldowi listu żelaznego, by uchronić go przed odpowiedzialnością za popełnione krzywoprzysięstwo.

Ponieważ cierpiący już podówczas na rozmaite niedomagania Macdonald przepadł bez wieści, rewizja procesu była niemożliwą zwłaszcza dlatego, że sąd obstawał przy warunku osobistego przesłuchania tego świadka. Ten skandal w sądownictwie amerykańskiem byłby poszedł w zapomnienie, gdyby nie podniosła go prasa Howarda, która zamieściła podobiznę Macdonalda i wyznaczyła 500 dolarów nagrody za jego odnalezienie. Skutek tej akcji prasowej był nieoczekiwany. Ku zdumieniu ludności i przerażenia przedstawicieli sprawiedliwości kalifornijskiej **zjawił się Macdonald w Baltimore i zawlókł się na szczudłach zupełnie schorzały do komisarjatu policji, by — jak twierdzi — naprawić wyrządzoną skazanym krzywdę.**

Zdaniem pism amerykańskich rewizja tego głośnego procesu stanie się możliwą tylko w razie bezustannego przypominania tej krzywdy ze strony prasy. Niewątpliwie za jej przyczyną wyłonił się komitet, który wysłał obecnie do najwyższego sądu w Waszyngtonie petycję o zwolnienie obu więźniów. Petycję podpisali wszyscy żyjący członkowie trybunału przysięgłych, — którzy wydali wyrok.

Przegląd gospodarczy

CELE ZUŻYCIA ENERGJI ELEKTRYCZNEJ W POLSCE

Produkcja elektrowni polskich o wytwórczości ponad 1 miljon kwh rocznie, zużywana jest w 14'5 proc. na potrzeby światła, a w 85'5 proc. na potrzeby przemysłu i inne. Cyfry te wskazują zgodnie z dotychczasowem doświadczeniem i statystyką państw obcych, iż na cele oświetleniowe zużywa się nieznaczną tylko część wytworzonej energji elektrycznej.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

Kraków, 31 lipca.

Wycieczki TUR

WYCIECZKA TUR DO MUZEUM CZARTORYSKICH

W niedzielę 3 sierpnia TUR urządza wycieczkę do Muzeum Czartoryskich, celem zapoznania robotników krakowskich z najcenniejszemi zbiorami w Krakowie. Winni zjawić się wszyscy towarzysze, który interesują się zabytkami naszej przeszłości. Zaznaczyć należy, że jest to już XIX. wycieczka TUR w bieżącym sezonie. Zbiórka przed Muzeum Czartoryskich przy ul. Pijarskiej (koło Bramy Florjańskiej) punktualnie o godz. 10 rano.

—ooo—

Zanik budownictwa prywatnego

Podług danych komitetu rozbudowy, w r. 1925 wybudowano w Warszawie 3.453 izb, w r. 1926 — 3.115, w r. 1927 — 7.473, w r. 1928 — 2.070. *Tymczasem dla zaspokojenia głodu mieszkaniowego należałoby budować 51.000 izb rocznie.*

W r 1925 Bank gospodarstwa krajowego wypłacił na omawiany cel 11,706.000 zł., w r. 1926 — 9,259.000 zł., w r. 1927 — 42,452.000 zł., w r. 1928 — 27,805.000 zł. Z powyższych danych wynika jak znikomy jest ruch budowlany przy pomocy Komitetu rozbudowy. Jeżeli bowiem przyjąć, że średni koszt budowy 1 izby wynosił w 1925 roku 4.000 zł., w r. 1926 — 5.000 zł., w r. 1927 — 6.000 zł., widać, że w latach 1925 i 1926 wybudowano z funduszów prywatnych po kilkaset izb, *zaś w r. 1927 ani jednej.*

Należy przeto przypuszczać, że również i nadal budownictwo mieszkalne bez kredytów nie będzie się rozwijało.

—ooo—

CZEKANIE NA „KOMPLET", BĘDZIE W KOMUNIKACJI AUTOBUSOWEJ KARANE. Władze stwierdziły, że niektóre przedsiębiorstwa komunikacji autobusowej w Polsce nie stosują się do zatwierdzonych rozkładów wyjazdu i przyjazdu. Właściciele zwykle motywują niewyruszenie w podróż zepsuciem motoru, lub podwozia. Bliższe badania wykazują, że defektu nie było, tylko brak pasażerów przyczynił się do tego, że autobus nie wyruszył i że czekano na „komplet". Winni niewyruszania w oznaczonym czasie pociągnięci będą do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

BIBLJOTEKA JAGIELLOŃSKA będzie zamknięta przez cały miesiąc sierpień dla korzystających z czytelni głównej i wypożyczalni. Dla umożliwienia jednak korzystania ze zbiorów Bibljoteki gronu nauczycielskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjezdnym uczonym, oraz osobom, którym z ważnych powodów udzieli wyjątkowo pozwolenia korzystania kierownik Bibljoteki, będzie od pierwszego do 16 sierpnia otwarta czytelnia profesorska i ewentualnie pracownia rękopisów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 1. Od 18 sierpnia będzie Bibljoteka Jagiellońska bezwzględnie zamknięta dla robót około naprawy schodów w Collegium Nowodworskiego. O ile remont schodów będzie ukończony w sierpniu, jak o tem zapewnia kierownictwo odnowienia Bibljoteki, zostanie Bibljoteka otwarta dla wszystkich uprawnionych do korzystania od dnia 1 września.

POWRÓT KOLONJI UCZNIÓW Z PORĘBY WIELKIEJ. Wysłani przez Tow. kolonij wakac. dla uczniów gimnaz. m. Krakowa na wywczasy wakacyjne uczniowie w liczbie 98 powracają po miesięcznym pobycie na kolonji w Porębie Wielkiej w piątek 1 sierpnia o godz. 7'30 wieczorem do Krakowa, zdrowi, pokrzepieni fizycznie i duchowo. Kolonji towarzyszy w drodze kierownik prof. Wl. Koch. O tem zawiadamia się rodziców z prośbą o przybycie na dworzec kolejowy celem odebrania dzieci. Serja sierpniowa zgromadzić się winna w sobotę 2 sierpnia o godz. 9 rano w gimn. IV. ul. Krupnicza celem otrzymania informacyj. Wyjazd tej serji nastąpi dn. 3 sierpnia. Serja sierpniowa pozostanie w Porębie Wielkiej do 1 września włącznie.

KRADZIEŻ 10.000 ZŁ. PRZY OKIENKU W PKO. P. Olszewskiemu Wincentemu, urzędnikowi fabryki cykorji Francka w Skawinie w czasie podejmowania pieniędzy w PKO w Krakowie **skradziono z lady na szkodę jego firmy kwotę 10.000 zł.**

WŁAMANIE DO URZĘDU GMINNEGO W PIASKACH WIELKICH POD KRAKOWEM. Dostali się nieznani sprawcy do lokalu urzędu gminnego w Piaskach Wielkich (powiat Kraków) przez wybicie szyby w oknie i rozpruli kasę Wertheimowską, z której *skradli gotówkę około 3.000 zł.* Dochodzenia prowadzi powiatowa komenda policji państw. w Krakowie, wspólnie z krak. wydziałem śledczym.

Skandaliczne stosunki telefoniczne w Krakowie

PANU PUŁKOWNIKOWI OD TELEFONÓW DO WIADOMOŚCI

Po wprowadzeniu nowego systemu aparatów telefonicznych, a obecnie po dodaniu „jedynki" na początku numerów, zapanowały w Krakowie niemożliwe stosunki telefoniczne. Nie można się w żaden sposób łączyć, aparaty się ustawicznie psują — zgłaszanie błędów nie skutkuje, panienki z pod numeru 15050 nie grzeszą grzecznością — wprost żyjemy pod obuchem „dyktatury telefonicznej". A jest dyktatura wojskowa na poczcie, bo usunięto dyr. Kozubka, a **na jego miejsce przyszedł p. pułkownik Syruga.** Abonent jest obecnie bezradny, prosi, błaga — nic nie pomaga — telefony zepsute, jakiś fatalny wynalazek, którym uszczęśliwiła nas sanacja. **Ale rachunki należy zaraz płacić, bo telefon zamykają.** Często jest tak, że pół miesiąca nie można się doprosić naprawienia telefonu i nic nie pomoga, ale gdyby ktoś nie zapłacił w terminie za abonament, to mu zamkną telefon i wtedy dopiero nalata się taki człowiek, zaczem nastąpi ponowne otworzenie telefonu. **Szczególnie kupcy żalą się na skandaliczne funkcjonowanie telefonów,** doprowadzające ich do rozpaczy przy załatwianiu interesów.

Panie pułkowniku — tą drogą zwracają się abonenci telefoniczni otwarcie, aby wiedziała o tem, co się dzieje opinja publiczna — i aby pan pułkownik był łaskaw wglądnąć w skandaliczne stosunki telefoniczne i autorytetem pułkownika, a równocześnie jako dyrektor telefonów, zrobił coś, by abonenci mieli możność za drogo opłacane pieniądze załatwiać interesy telefonem. Dotąd trzeba bowiem wydawać na taksówki grube kwoty, aby osobiście załatwiać sprawy, które za dawnej dyrekcji można było swobodnie, tak jak na całym świecie używać telefonów.

—ooo—

Klęska pożarów w woj. krakowskiem

PALĄ SIĘ LASY

Wybuchł pożar w wyrębie lasu **na górze Lubań w gminie Krośnicy. Pożar objął przestrzeń 6-cio morgową** i po 2 godzinach został zlokalizowany. Z powodu silnego wiatru ogień, który zapewne tlił się jeszcze, **wybuchł na nowo i objął przestrzeń 20-to morgową, niszcząc tam około 3 morgi lasu bukowego.** Przyczyną pożaru jest prawdopodobnie porzucenie ognia przez turystów. Szkoda narazie nie obliczona.

Również wybuchł pożar w lesie Marjana Drohojewskiego w Krośnicy pow. Nowy Targ, który **zniszczył zalesienie na przestrzeni około 5 morgów.** Ogień został zlokalizowany przez straż pożarną z Kruszkowiec. Szkoda narazie nie ustalona. Zachodzi prawdopodobieństwo podpalenia.

PALĄ SIĘ PLONY TEGOROCZNE

W Wróblowej pow. Jasło, pożar **zniszczył dom Judy Speft, wraz z urządzeniem, sklep towarów mieszanych, stajnię i stodołę.** Ogólna szkoda wynosi 4.560 zł. **Ogień przerzucił się następnie na stodołę** Jana Koniecznego, **która spłonęła zupełnie wraz z plonami rolnemi i narzędziami gospodarskiemi. Szkoda wynosi 5600 zł.** Powodem pożaru jest wadliwa budowa komina w domu Spetta. Życie ludzkie na niebezpieczeństwo narażone nie było.

W zabudowaniach gospodarskich Barbary Styczeń w Świniarach pow. Bochnia, **ogień zniszczył doszczętnie stodołę wraz z tegorocznemi plonami** i wyrządził szkodę na około 4.700 zł. — Pierwiastkowe dochodzenia wskazują na podpalenie.

Wybuchł pożar w stodole będącej własnością bar. Jana Götza w Porębie Spytkowskiej pow. Brzesko. **Pożar zniszczył doszczętnie stodołę wraz ze zbiorami zboża** z 28 morgów pola. Szkoda wynosi 40.000 zł. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

Spalił się dom Wojciecha Gomółki w Rzepienniku Strzyżewskim pow .Gorlice. Przyczyna pożaru nie ustalona.

SPŁONĄŁ TARTAK

W tartaku Antoniego Szlagi w Ochotnicy pow. Nowy Targ, wybuchł pożar, **który zniszczył całe urządzenie tartaku wodnego, urządzenia młyna, kuźnię i wyrządził szkodę na około 10.000 zł.** — Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

ZAKOŃCZENIE SEZONU LETNIEGO W PAŁACU SZTUKI. W dniu dzisiejszym został Pałac Sztuki przy placu Szczepańskim zamknięty na kilka tygodni z powodu konieczności przeprowadzenia adaptacyj. Otwarcie pierwszej wystawy jesiennej odbędzie się w pierwszych dniach września, mieszkańcy więc Krakowa, tak przywiązani do swego Pałacu Sztuki, nie będą długo pozbawieni wystaw. Ubiegły sezon letni był bardzo urozmaicony i cieszył się wielką frekwencją. — Zwiedziło wystawy od 1 stycznia osób 63 tysiące, nie licząc wycieczek zagranicznych, co najlepiej świadczy o żywotności tej pięknej instytucji, tak wspaniale się rozwijającej i będącej chlubą Krakowa. Sprzedano wiele dzieł do zbiorów państwowych w Warszawie, do Muzeum Śląskiego i prywatnym nabywcom, oraz do zbiorów miejskich. O Pałacu Sztuki pisała nietylko prasa krakowska, warszawska i inne w kraju, ale również prasa francuska, niemiecka i włoska, podnosząc zawsze wysoki poziom wystaw i misję kulturalną, jaką spełnia Tow. Przyj. Sztuk Pięknych.

Losowanie doroczne dzieł sztuki między posiadaczy akcyj (biletów rocznych) odbędzie się w październiku. Do losowania przeznaczono pierwszorzędne obrazy i rzeźby znanych artystów. Obecnie w czasie kilkutygodniowej przerwy Pałac Sztuki zostanie odświeżony, kilka sal na nowo przemaluje się, poprawi świetliki i da nowe urządzenia wentylacyjne. Niebawem również przystąpi Dyrekcja do powiększenia gmachu, o czem już jednak obszerniej przy sposobności.

KRADZIEŻE I OSZUSTWA. Pobiegły Aleksander, woźny zamieszkały przy ul. Twardowskiego 3 zgłosił w policji, że skradziono mu z korytarza Kasy Skarbowej przy ulicy Wiślnej rower wartości 150 zł. — Woź Jan, zam. w Wólce Niedźwiedzkiej powiat Łańcut zgłosił w policji, że sprzedał mu nieznany osobnik na ulicy Zacisze za kwotę 500 fr. franc. metalowy pierścionek za złoty.

ŚWIATŁY, GORYL I GRABEK. Światły Tadeusz (lat 19) bez zajęcia, zam. przy ulicy św. Wawrzyńca 16, znany złodziej, przytrzymany został za kradzież trzewików na tandecie.

Goryl Jan (lat 26) bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, zawodowy włamywacz mieszkaniowy i sklepowy, przytrzymany został za włóczęgostwo w celach kradzieży. Przy aresztowanym znaleziono przyrządy do włamania.

Grabek Antoni (lat 32) bez stałego miejsca zamieszkania, przytrzymany został za kradzież roweru wartości 200 zł. na szkodę Adolfa Bergera z podwórza domu przy ul. Kalwaryjskiej 25.

TEATRY I KONCERTY

OPERA I OPERETKA LWOWSKA W KRAKOWIE. Dnia 2 sierpnia zadebiutuje operetka lwowska przed krak. publicznością ostatnią nowością Kalmana p. t. „Księżniczka Chicago" będącą największym przebojem tegorocznego sezonu. Melodyjna muzyka, dowcipne libretto i pełna przepychu oprawa kostjumowo-dekoracyjna, stanowią o powodzeniu tej świetnej operetki. Doskonałą obsadę tworzą pp.: Kulczycka, Korabianka, Wawrzkowicz (tenor operetki warszawskiej), Kuligowski, Tatrzański, Ruszkowski, Szosland, Kowalski, Bojanowski i inni. Duże pole do popisu znajdą urocze „girlsy" z p. Jałowiecką na czele. Reżyserował p. Kuligowski. Dyryguje p. Górzyński, kapelmistrz opery i operetki warszawskiej. Sprzedaż biletów w kasie teatru im. Jul. Słowackiego.

Z Polski

NAPAD BANDYCKI W ŁAPCZYCY. Dokonano włamania do sklepu Chaima Kannengisera w Łapczycy pow. Bochnia, gdzie skradli kilkadziesiąt złotych. W trakcie kradzieży zbudził się Kannengiser i jego żona i usiłowali wstać z łóżka, a wówczas jeden ze sprawców strzelił do nich 3 razy i zranił Kannengisera w nogę, zaś jego żonę w bok. Za osobnikami tymi zarządzono pościg.

ECHA MORDDERSTWA W KASINIE WIELKIEJ. Jak już donosiliśmy, w Kasinie Wielkiej (pow. Limanowa) zamordowano dwoma strzałami z rewolweru Izera Kummera, a raniło ojca zamordowanego Rubina Kummera. Jako sprawców tego morderstwa aresztowała policja 30-letniego Józefa Wydrę i 24-letniego Piotra Kaletka.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI SAMOCHODU. Szofer Aleksander Sławniczuk najechał na drodze Oświęcim—Zator na Teklę Stankiewicz lat 53, która wskutek uderzenia przodem samochodu poniosła śmierć na miejscu. Jak wykazały dochodzenia Stankiewiczowa chciała przebiec drogę tuż przed przejeżdżającem autem i dostała się pod koła samochodu. Szofer winy nie ponosi.

SMUTNY KONIEC PIJANEGO PĄTNIKA. — Wracał z odpustu z Kołaczyc w stanie pijanym do domu Józef Tutro z Łęgorza, a chcąc skrócić sobie drogę usiłował w gminie Krajowice pow. Jasło przejść przez Wisłokę i w tym czasie upadł do wody i utonął. Zwłoki zostały wydobyte dopiero dnia następnego przez ludność gm. Krajowice.

TRAGICZNA ŚMIERĆ NIESZCZĘŚLIWEGO PASTUSZKA. Franciszek Jewuła, lat 25, w czasie ataku choroby św. Wita, stoczył się do strumyła, obok którego pasł bydło na pastwisku i wskutek braku natychmiastowego ratunku utonął. Zwłoki wydobyto w pół godziny po wypadku i mimo natychmiastowej pomocy nie udało się przywrócić go do życia.

LOKOMOTYWA BEZ MASZYNISTY POWODEM WYPADKU. Onegdaj wieczór na torze parowozowni w Rzeszowie stała lokomotywa, która po naprawieniu miała odjechać do Dębicy. Z nieznanego powodu lokomotywa ta ruszyła z miejsca bez obsady maszynisty i palacza, pędząc coraz to większą szybkością w kierunku Łańcuta. Powiadomieni telefonicznie o tem blokowi skierowali stalowego potwora na ślepy tor pod Wislokiem, gdzie niesamowita ta jazda zakończyła się karambolem z lokomotywą przygotowaną do pociągu osobowego w kierunku Przemyśla. Obie maszyny zostały uszkodzone, zaś maszynista Fr. Pasternak z Przemyśla, oraz palacz Fr. Zawadzki doznali licznych obrażeń. W krótki czas potem szlakiem tym przejechał pociąg pospieszny ze Lwowa. Gdyby nie nastąpiło zablokowanie „oszalałej" lokomotywy, byłaby nastąpiła straszna w skutkach katastrofa.

KRADZIEŻ W SĄDZIE. Gmach sądu apelacyjnego w Warszawie był w tych dniach terenem niezwykle śmiałej kradzieży. Podczas trwania w sądzie rozprawy siedział na sali jakiś mężczyzna, który w pewnym momencie, podczas przerwy, podszedł do komornika sądowego i zapytał go, kiedy mógłby się widzieć z sędzią Alchimowiczem, zasiadającym w komplecie sędziowskim. Komornik dał wyjaśnienie, iż sędzia jest bardzo zajęty i niewątpliwie tego dnia go nie przyjmie. Mężczyzna ów odszedł i nie pytając o nic więcej, usiadł znów w kącie sali. Stamtąd wybrawszy sobie odpowiedni moment, ukradkiem wszedł do sali narad, w której nie było nikogo i z wiszących tam palt wyciągnął: legitymację służbową sędziego Żarskiego i większą sumę pieniędzy sędziemu Alchimowiczowi, który w najbliższych dniach szykował się na urlop, poczem po dokonaniu kradzieży ulotnił się.

POZNAŃCZYCY SZCZYCA SIĘ NAJNOWSZYM PRZYCHOWKIEM „ZOOLOGU". Dzienniki poznańskie witają z radością fakt przybycia na świat w tamtejszym ogrodzie zoologicznym młodego zebu, podkreślając, że jest to jedno ze zwierząt, które szczególnie ochrania indyjska ustawa religijna. Ale i w Poznaniu, widocznie, czczą młode zebu, skoro, jak pisze dr. B. w „Kurjerze Poznańskim": „dyrekcja umieściła je w zagrodach niedaleko wielbłądów, razem ze swemi rodzicami". Czy istotnie narażano starsze osoby — przy niepewnej pogodzie obecnej — na dotrzymywanie towarzystwa zebiątku, czy też tak potknęło się pióro pana B.?

TELEGRAMY

ARESTOWANIA KOMUNISTÓW W RUMUNJI

Bukareszt, 30 lipca. Z powodu zapowiedzi komunistycznych demonstracyj na 1 sierpnia policja dokonała szeregu aresztowań. W poniedziałek wieczór aresztowano w Galaczu 72 osoby pod zarzutem należenia do partji komunistycznej. Sześciu z pomiędzy aresztowanych ma być szpiegami sowieckimi. W Kiszyniewie policja odkryła skład przygotowanych na 1 sierpnia plakatów, ulotek i broszur komunistycznych i dokonała konfiskaty tych druków. „Cuventul" donosi, że z archiwum dyrekcji poczt skradziono plany sieci telegraficznej i telefonicznej Rumunji.

GDZIE NIEMA SEJMOKRACJI, TAM JEST ŁAPOWNICTWO

Budapeszt, 30 lipca. Wielkie wrażenie wywołało aresztowanie Karola Otto, wysokiego urzędnika w ministerstwie oświaty, pod zarzutem wymuszania łapówek. Pan ten oświadczył pewnej nauczycielce, która wniosła podanie o posadę: „Otrzyma pani posadę, o ile pani zapłaci 5000 pengo". Nauczycielka przyjęła pozornie tę propozycję, ale w międzyczasie zawiadomiła policję i wniosła skargę, i w chwili gdy wręczała łapownikowi kopertę zawierającą rzekomo 5000 pengo, wkroczyła do gabinetu policja i dokonała aresztowania p. Otto.

EGIPSKA WALKA Z DYKTATURĄ W CYFRACH

Londyn, 30 lipca. Minister spraw zagranicznych tow. Henderson oświadczył w Izbie gmin, że w Egipcie w ciągu ostatnich 2 tygodni 26 osób zostało zabitych, a 204 osoby cywilne i 279 policjantów i żołnierzy odniosło rany.

Londyn, 30 lipca. Donoszą z Kairu, że policja dokonała nocnej rewizji w lokalach partji narodowej „Wafd". Nie znaleziono tam wszakże żadnych kompromitujących dokumentów i nie dokonano żadnych aresztowań.

Szykanowanie najbiedniejszych

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Biała, 30 lipca

850 bezrobotnych ze wsi Buczkowic zostało ciężko dotkniętych rozporządzeniem starosty bialskiego, który jako komisarz rady powiatowej został przez zarząd obwodowy Funduszu bezrobocia w Chrzanowie mianowany delegatem na powiat bialski i jako taki **znlósł wypłacanie zasiłków dla bezrobotnych na miejscu w Buczkowicach.** Bezrobotni muszą teraz po zasiłki chodzić 20 kilometrów do Białej, lub jechać koleją i płacić bilet tam i z powrotem, poczem niewieleby zostało z otrzymanego zasiłku.

Bezrobotni w Buczkowicach wysłali zatem do p. starosty Strzelbickiego delegację z tow. Pyszem na czele, która zaniosła prośbę o cofnięcie tego krzywdzącego rozporządzenia.

Starosta oświadczył na to, że rozporządzenia **nie cofnie, gdyż musi ludzi ukarać za to, że nie mają poszanowania dla władzy; on tego nie zniesie.**

Na ponowną prośbę delegacji, aby rozporządzenie to jednakże cofnął, choćby w interesie spokoju publicznego i poszanowania władzy, odparł, że choćby tu przyszło 5000 ludzi, to on swego stanowiska nie zmieni.

Do widzenia! — zakończył p. starosta.

Zaznaczyć należy, że starosta nie miał prawa wydać takiego rozporządzenia bez porozumienia się z zarządem obwodowym Funduszu bezrobocia w Chrzanowie, rozporządzenie to jest zatem nietylko **urągowiskiem z nędzy najbiedniejszych** i korzystaniem z władzy urzędowej dla „karania ludzi" za rzeczy niekaralne przez kodeks, ale jest też i bezprawne. Robotnicy żądają, **aby zarząd obwodowy Funduszu bezrobocia w Chrzanowie odebrał swoje zastępstwo bialskiej radzie powiatowej i jej komisarzowi, p. staroście, a oddał je magistratowi miasta Białej, lub powiatowej Kasie chorych w Białej.**

Bezrobotni z Buczkowic muszą otrzymywać zasiłki na miejscu, a jeśli to bezprawne zarządzenie nie będzie cofnięte, to bezrobotni z Buczkowic będą mieli prawo do **dochodzenia na drodze sądowej zwrotu kosztów biletów kolejowych.**

—ooo—

15 tysięcy zabitych i 400 miljonów szkody

Londyn, 30 lipca. Specjalny korespondent „Daily Heralda" donosi, że prawdziwa ilość zabitych w czasie trzęsienia ziemi w południowych Włoszech wynosi nie mniej jak **15 tysięcy**. Wszystkie dotychczas podawane cyfry odnoszą się tylko do trupów **już wydobytych z pod gruzów**, a rzeczą pewną jest, że około **70 proc. ofiar leży jeszcze pod gruzami**. Straty materjalne spowodowane trzęsieniem ziemi oblicza się na **400 miljonów lirów**. 3200 domów jest zrównanych z ziemią, 3800 domów bardzo uszkodzonych. Runęła także ogromna ilość kościołów. Stosunkowo mało ucierpiały mosty i tunele.

—ooo—

Pokój w Indjach

Londyn, 30 lipca. Donoszą z Bombaju, że pertraktacje, jakie od dwóch tygodni prowadzą przedstawiciele umiarkowanych stronnictw hinduskich z Gandhim i innymi internowanymi przywódcami kongresu, doprowadziły do porozumienia. — *Gandhi zgadza się na odwołanie kampanji „nieposłuszeństwa cywilnego" i wzięcie udziału w konferencji „Okrągłego stołu"*, która odbędzie się w październiku br. w Londynie pod następującemi warunkami: 1) Program konferencji będzie obejmował wypracowanie konstytucji, któraby nadała Indjom niepodległość, 2) zniesienie w Indiach podatku od soli, wprowadzenie prohibicji alkoholu i zakazu importu tkanin z poza Indyj, 3) Amnestja dla więźniów politycznych po uprzedniem zaniechaniu kampanji „nieposłuszeństwa cywilnego", 4) Inne żądania zamieszczone w 11 punktach, które Gandhi przedłożył był w swoim czasie wicekrólowi, będą przedmiotem późniejszej dyskusji.

Zastępcy Gandhiego Motilal Nehru i Sarodżini Naidu, z którymi również pertraktowano, są *jeszcze bardziej skłonni do kompromisu* niż Gandhi. Pertraktacje, które doprowadziły do tej ugody, prowadził początkowo zupełnie nieoficjalnie Ramaswami Ayar, a następnie już z upoważnienia klubów poselskich parlamentu w Delhi, posłowie Tedż Sapru i Dżayakar. Można się więc spodziewać rychłego odprężenia sytuacji w Indjach.

ROZMAITOŚCI

WYDAWNICTWO PAMIĄTKOWE I SPRAWOZDAWCZE POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ. Dyrekcja wydawnictwa PWK donosi nam, że wyszedł ostatnio z druku tom III. dzieła, zawierający opis wystawy rządowej. Tom ten ze względów technicznych i redakcyjnych i na życzenie sfer rządowych został wydany przed tomem II. Wyszły więc do tej pory 2 tomy dzieła: I. zawierający prawie 600 stron i III. zawierający blisko 700 stron wraz z licznemi ilustracjami. Tom II. opuści prasę drukarską z końcem sierpnia, a pozostałe 2 tomy wydane zostaną najdalej do końca bieżącego roku. Dyrekcja wydawnictwa, zwracając uwagę na ogólne zainteresowanie, z jakiem spotkało się dzieło o „Pewuce", uprasza wszystkich, którzy dzieło zamierzają jeszcze nabyć, o dokonanie zamówienia za pośrednictwem którejkolwiek z poważnych księgarń lub też bezpośrednio w administracji wydawnictwa PWK, Poznań, Grunwaldzka 22. Cena 5-tomowej całości, wydanej w pięknej trójbarwnej oprawie płóciennej, wynosi 200 zł., przyczem należność spłacać można w bardzo dogodnych ratach.

Jak dogadzają sobie bogacze amerykańscy?

SALON FRYZJERSKI — PAŁACEM; MANICURZYSTKAMI PIĘKNE ADEPTKI FILMOWE I GIRLS'Y

W samem sercu Nowego Jorku, na jednej z ulic śródmieścia, mieści się najniezwyklejszy salon fryzjerski dla mężczyzn i to tylko dla bogatych mężczyzn.

Już samo wejście do tego pałacu fryzjerskiego robi niezwykłe wrażenie. Ciężka, z bronzu kuta brama otwiera się wolno za naciśnięciem ukrytego guzika. Zdumiony przybysz wchodzi do ogromnego hallu, wyłożonego do połowy zielonym marmurem. Lustrzany sufit powiększa jeszcze wrażenie ogromu hallu. Na odgłos kroków wybiega na spotkanie gościa właściciel zakładu, mister John J. Reisler i przedstawiając mu się, dziękuje za zaszczyt, jakiego dostąpił, widząc tak „dostojną" osobę w swoich „skromnych" progach. Na dany przez Reislera znak wbiega do hallu lokaj, który odbiera kapelusz i laskę i przez długie, z niezwykłym przepychem urządzone, korytarze, pełne luster, dywanów i żywych kwiatów prowadzi gościa do ogromnej, wysokiej sali, w której przy 35 lustrach, za fotelami stoi 35 biało ubranych fryzjerów, gotowych na każde skinienie klijenta.

Wybrany fryzjer zapisuje nazwisko i adres nowego klijenta w swojej książce, poczem wręcza mu dwa kluczyki. Jeden — to kluczyk od szafki, w której odtąd będą leżały narzędzia do golenia i strzyżenia, używane wyłącznie przez nowego gościa, drugi — od szuflady, w której będzie mógł przechowywać swoje drobiazgi.

Teraz przychodzi kolej na manicure. Po krótkiej chwili oczekiwania zjawia się przed zdumionym gościem piękna młoda dama, która z uśmiechem zabiera się do roboty.

Gość wciąż jeszcze zdumiony nie mówi ani słowa, dama zato miele języczkiem, jak najęta.

— Czy może panu coś zatańczyć, albo zaśpiewać? — proponuje wreszcie. Gość skwapliwie przytakuje. — Proszę bardzo.

Młoda dziewczyna wstaje od stolika i zaczyna śpiewać jakiś modny szlagier.

Mister Reisler zaangażował na manicurzystki do swego zakładu girlsy nocnych teatrzyków i młode gwiazdki filmowe, wszystkie piękne, zgrabne i powabne. Nauczył je manicuru i każda z nich jest teraz biegła w tym fachu, który pozwala jej dodatkowo zarabiać.

Czy warto zobaczyć ten film?

KINO UCIECHA: „WIĘCEJ GAZU!". Film nie najgorszy, chociaż zdałoby się nietyle „więcej gazu", ile więcej dobrego humoru, bo przecież ma to być, jak głosi reklama „arcywesoły" program. Niestety niefrasobliwy humor tego filmu nie frasuje się nawet tem, że miejscami przechodzi w t. zw. końskie wice".

Najlepszą sceną w tym dźwiękowym filmie są wyścigi automobilowe, które biorą współczesną sportową publiczność tak, że oklaskuje ona zwycięzców na ekranie. Tygodnik dźwiękowy i część koncertowa, jak zwykle, dobre.

KINO PROMIEŃ: „KRÓLOWA JEGO SERCA". Treść filmu stanowią nieporozumienia pomiędzy wcale miłą królową Wiwjaną, rządzącą wymyślonym krajem pelikańskim, a jej mężem, księciem Leopoldem. Te królewskie nieporozumienia mają całkiem ludzką naturę i dotyczą głównie sypialni małżeńskiej, jako jednej z ważnych spraw państwowych w pelikańskim kraju. Zbuntowany mąż-pantoflarz ucieka do Wiednia, by tam troszkę pohulać i na balu w operze spotyka swoją żonę, która w rezultacie godzi się na równouprawnienie księcia-pantoflarza z jej królewską pelikańską mością. Film znośny, zwłaszcza jeśli jest niepogoda.

KINO APOLLO: „UCIECZKA OD MIŁOŚCI". Treść banalna i pozująca na tragizm. Cyrkówka zakochana w przystojnym dyplomacie, opuszcza ukochanego, aby mu nie psuć karjery. Nazywa się to „ucieczką od miłości". Gdyby nie Jenny Jugo, grająca główną rolę i jej partner, nie byłoby na co patrzeć.

Pad.

—ooo—

Związki i zgromadzenia

DOZORCY I DOZORCZYNIE DOMÓW KRAKOWA I PODGÓRZA odbędą w niedzielę 3 sierpnia o godzinie 9.30 rano zgromadzenie w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5, II. p. Ze względu, że na tem zgromadzeniu będzie tow. poseł Mastek, uprasza zarząd Związku o liczne i punktualne przybycie.

SŁUŻBA DOMOWA W KRAKOWIE odbędzie zgromadzenie w niedzielę 3 sierpnia o godzinie 5 po południu w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego 5, II. p. Z powodu ważnych spraw uprasza się o jaknajliczniejsze i punktualne przybycie.

REPERTUAR

KINOTEATRY

Apollo: „Ucieczka od miłości".
Bagatela: „Męka milczenia".
Corso: „Skradziony testament".
Dom żołnierza: „Jedynaczka pułku".
Promień: „Królowa jego serca".
Sztuka: „Trzej wykolejeńcy".
Uciecha: „Więcej gazu".
Wanda: „W sidłach kłamstwa".
Warszawa: „Wyspa zatopionych skarbów".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek, 31 lipca:

11.40: Przegląd Prasy krajowej (PAT). 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: „O czem wiedzieć powinna dobra gospodyni". 12.35: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.50: Odczyt z Warszawy: „Polesie jako teren wycieczkowy". 16.15: Gramofon. 17.35: Odczyt: „Higjena kobieca", wygł. dr. M. Solecka. 18.00: Koncert solistów z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Odczyt: „Jak Klonowicz wierszami płynął do Gdańska", wygł. L. Świeżawski. 19.45: Giełda rolnicza z Warszawy. 20.00: Zegar warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą. Prasowy dziennik radjowy. 20.15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej. 21.30: Słuchowisko: „Mów mi Wuju" z Sienkiewicza. 22.00: Feljet. z Warszawy: „Oszuści na wielką skalę", wygł. nadkom. Jan Misiewicz. 22.15: Komunikaty: meteorologiczny, policyjny i sportowy. 23.00: Muzyka taneczna z „Gastronomji". 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Kopankiewicz: Ubezp. pracown. umysł.	1.50
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja Pracy . . . . zł.	4.—
Winter: Duce	3.50
Wasilewski: Zarys dziejów P. P. S. . .	2.80
Krahelska: Praca dzieci i młodocianych	2.50
Zagrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Sądy pracy	2.40
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Orsetti: Karol Fourier, apostoł pracy radosnej	.40
Orsetti: Robert Owen, wielki przyjaciel ludzkości	.40
Stanisław Rychliński: Czas pracy w przemyśle polskim (w świetle wyników ankiety Związku Stowarzyszeń robotniczych	4.—
St. Andrzej Radek: Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem	5.—
Stanisław Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim	6.50
E. Freikowa: Praca młodzieży w przemyśle drukarskim w Polsce	2.75
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologja partji politycznej	2.50
P. Krapotkin: Spółnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Zygmunt Piotrowski: Państwo a wychowanie	.25
Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy	5.—
Nowakowski: Marksizm a geografja gospodarcza	1.50
Weitsch: Technika pracy umysłowej . .	2.—
Karan: Z zagadnień kultury robotniczej .	1.50
Porczak: Dyktator J. Piłsudski i Piłsudczycy	1.50

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

Wydawca: **Emil Haecker.** — Redaktor odpowiedzialny: **Michał Węglowski.** — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.